

Stanisław Filipowi z

22-400 Zamość

ul. Młodzieżowa 13

tel. 27 88

Złouczono
10.01.95

Zamość 1993.07.07

II/1983

© ARCHIWUM WSCHODNIE

RELACJE Z WYDARZEN NA WOŁYNIU W DNIU 11 LIPCA 1943R.

Urodziłem się dn.12.03.1928r w Poryeku pow.Włodzimierz na Wołyniu 11 lipca 1943r wraz z rodziną byłem na nabożeństwie w kościele w Poryeku. Był pełen kościół ludzi zarówno z Poryeka jak i okolic.Mszę św.odprawiał ks.Belesław Szawłowski. W tym dniu nie służyłem do mszy św.choć byłem ministrantem.Pedczas nabożeństwa kościół został otoczony przez bandy ukraińskie.Rezpecszka się strzelanina.Wszystkich obecnych w kościele ogarnął lęk,przerazenie i groza.Powstała panika.Ci,którzy próbowali uciec,zostali zabici na zewnątrz kościoła.Bo jakimś czarem bandyci wkroczyli do wnętrza kościoła.Widziałem,jak upadł ks.Belesław Szawłowski.Widziałem,jak oprawcy stanęli przy ołtarzu/w drzwiach po obu stronach ołtarza/i zaczęli szczelać do ludzi.Powstał przeraźliwy krzyk,płacz oraz jęk ludzi rannych.Często i dziś po 50 latach widzę ten obraz jak spośród leżących na posadźce kościoła powstała młoda kobieta i z płaczem wypowiedziała te słowa"Zabiliście moją matkę i rodzinę zabijcie i mnie".Natychmiast padła od kul.Ludzie zaczęli się chronić,gdzie kto mógł,między innymi pod ścianami we wnękach,za filarami.Ja ze swą matką schroniłem się pod ścianą za filarem.Matka osłaniała mnie swoim ciałem.Gdzieś w pobliżu mignęła mi twarz Chrystuszej matki,chyba nazywała się Chmiel z Kisielina/,która też zginęła.Krzyk ludzi,płacz dzieci i kobiet był przeraźliwy.W pewnym momencie bandyci zaczęli wchodzić do kościoła słomę/drzwiami od strony ołtarza/.Umieszczone w niej materiały wybuchowe chyba paciśki armatnie.Byłem przekonany,że zginę jak inni.W gorącej modlitwie prosiłem Boga bym zginął podczas ucieczki trafiony w plecy.Bałem się bardzo wideku strzelania do mnie.Gdy zapalone słomę,powstał dym,ogień i zaczęły wybuchać paciśki.Ci,którzy jeszcze żyli,zaczęli się dusić od dymu.Zacząłem płakać i błagać matkę,żeby uciekać z tego miejsca,by żywcem nie spłonąć lub nie udusić się od dymu.Wydało mi się,że matka już wtedy była ranna,lecz mi nie mówiła.Usłuchała mej prośby i zaczęliśmy przesuwać się pomiędzy trupami w kierunku wyjścia.Gdy znaleźliśmy się na korytarzu,który otaczał główną nawę kościoła,peczułem silny przeciąg i gwizd kul.W tym czasie moja matka upadła zaszczelona.Zaważyłem na moment,czy się cofnąć lecz biegłem dalej do wyjścia na zewnątrz.Wówczas zobaczyłem leżącą starszą siostrę Józefę lat 18.Była ranna,leżała we krwi,błagała o pomoc.Usiłowałem ją podnieść,lecz nie dałem rady.Powiedziała jej,że sprowadzę pomoc.Wtedy na wprost głównego wyjścia zobaczyłem ukraińskich bandytów i lufy karabinów.Szczelano do mnie,upadłem i zacząłem czołgać się z powrotem do kościoła.Zobaczyłem,jak kilkoro ludzi próbuje podnieść płytę,gdzie było wejście do podziemia kościoła.Udało im się je otworzyć i kilka osób weszło do podziemia.Moment wahania,ogarnął mnie lęk.Czy wejść razem z nimi.Przeraziłem się,

bowiem skejarzyłem sobie podziemie z grobowcem, z którego się nigdy nie wraca. Cofnąłem się i wbiegłem na schody prowadzące w kierunku wieży. Z chóru zobaczyłem przerażający widok kościoła, pełne krwi, jęk rannych. Cofnąłem się znów na schody. Chciałem udać się w kierunku wieży. Przypomniałem sobie, że schody które prowadziły na samą wieżę spleonęły w czasie pożaru kościoła podczas wojny w 1941r. Na tych schodach na wprost drzwi prowadzących na chór, były kiedyś drzwi na strych nad korytarzem, który otaczał główną nawę kościoła. Ks. Szawłowski kazał zamurować te drzwi, bo w latach 1939-1941 wchodziło tam NKWD. Jako ministrant znałem doskonale rozkład wnętrza kościoła. Pojawiło się w tym czasie kilka dorosłych osób. Wskazałem im zamurowane drzwi. W tym miejscu wybili otwór przez który zdołaliśmy z trudem wleźć na strych nad korytarzem. Tam przeleżałem pod belką w samym kącie strychu kilka godzin. Zaczął padać deszcz, powstała silna ulewa. Woda bębniła po dachu tuż nad moją głową. Lęk i przerażenie spowodowały, że te godziny wydawały się latami. Widziałem już, że moja matka nie żyje. Czy żyje jeszcze ranna siostra Józefa i co dzieje się z młodszą siostrą i siostrzenicą, nie wiedziałem. Płakałem i dzwoniłem ze strachu zębami. Po jakimś czasie usłyszałem kroki, z wybitego otworu w murze wypadła cegła. Pomyślałem, że idą pewnie, ogarnęło mnie przerażenie. Okazało się, że to jakaś nieznaną kobietą szukała swoich bliskich. Powiedziała nam, że na skutek deszczu bandyci odeszli, a ponieważ deszcz ustał, lada chwila mogą wrócić. Było nas tam chyba troje. Zacząłem ostrożnie opuszczać kryjówkę na strychu. Znow znalazłem się na chórze. Ten widok był okropny. Było nieco mniej dymu więc widoczność lepsza. W kałużach krwi ujrzałem pełne trupów. Gdzieś gdzieś dobiegał cichy jęk umierających. Widziałem, jak starsza kobieta szukała swoich bliskich. Wybiegłem do wyjścia, znow zobaczyłem w tym samym miejscu starszą siostrę Józefę, jeszcze żyła błagała o pomoc. Pobiegłem szybko do domu po ojca. Mieszkaliśmy około 1500m od kościoła. Zastałem ojca przerażonego w domu. Opowiedziałem, co się stało. Ojciec kazał zostać mi w domu, zamknąć drzwi i obserwować przez okno bandytów. Sam pobiegł do kościoła. Najpierw przywiózł furanką starszą siostrę, która jeszcze żyła. Położył ją na łożku, a sam znów pojechał do kościoła. W między czasie siostra zmarła. Po jakimś czasie przywiózł matkę, młodszą siostrę Genowefę lat 13 i siostrzenicę Jadwigę Piątkowską lat 5. Wszystkie nie żyły. Cudzo konie ojciec wziął z spod kościoła, gdyż ich właściciele nie żyli. Całą noc modliliśmy się z ojcem za naszych najbliższych którzy zginęli. Rano ojciec wraz ze znajomymi wykopali na cmentarzu mogiłę. Wewnątrz obstawili deskami i tam położono moją matkę, dwie siostry i siostrzenicę. Umarłych zakryto deskami i zasypano ziemią. Oświadczyliśmy modlitwę i wróciliśmy do domu. Wzięliśmy z domu trochę jedzenia i szybko opuściliśmy dom by się ukryć najpierw w zbożu, a później w lesie. W końcu się zgubiłem. Kilkanaście dni i noc błąkałem się po różnych kryjówkach. Kilka razy spałem na cmentarzu w grobowcach. Po dwóch lub 3 tygodniach pojawiła się w Porycku niemiecka kolonna wojskowa/ nie wiem w jakim celu/. Przebywali w Porycku kilka dni. Oficerowie i kuchnia niemiecka stacjonowały

w naszym opuszczonym domu. Zacząłem ukradkiem krążyć wokół naszych budynków. Złapali mnie Niemcy i po przesłuchaniu przygarnęli mnie, nakarmili i pozwolili pozostać. Po paru dniach, gdy odjeżdżali, zaproponowali mi, że zabiorą mnie do Włodzimierza. Chętnie skorzystałem z okazji i pojechałem z nimi przez Iwanieze do Włodzimierza. We Włodzimierzu spotkałem ojca i starszego brata, którzy myśleli, że ja też nie żyję. Z Włodzimierza pojechałem do Lwowa gdzie mieszkaliśmy kilka miesięcy. Stamtąd udałem się do Dębicy gdzie mieszkałem i ukończyłem szkołę średnią. Studia wyższe ukończyłem w Krakowie. Od 1953r mieszkam w Zamościu i pracuję jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym. Dopiero w sierpniu 1992r pojechałem po 49 latach na Wołyń do Porycku w rodzinne strony. Wcześniej nie mogłem z powodu braku paszportu, gdyż byłem internowany w stanie wojennym. Otóż jaki obraz zastałem po 49 latach. Kościół i dzwonnica rozebrano, szkołę rozebrano. Pałac który był własnością i siedzibą hr. Czackich również rozebrano. Nasz dom mieszkalny został podobnie przeniesiony do Bubnowa i tam postawiono go z przeznaczeniem na szkołę. W centrum miasteczka była też kamienica przed wojną, pobudowana przez rodziców, którą też rozebrano. Wszystkie domy polskie zostały rozebrane. Z przedwojennych budynków pozostał tylko browar hr. Czackiego i kamienica zbudowana tuż przed wojną w której mieściła się poczta/obecnie sklepy, kawiarnia/. Cmentarz katolicki został całkowicie zniszczony, /obok ukraiński pozostał i jest zadbane/. Zniszczone piękne grobowce i pomniki, wycięte wszystkie drzewa, rozebrano bramę wraz z ogrodzeniem. Na dawnym cmentarzu rosną krzewy, chwasty, krzaki, chodzą gęsi i rozsypane śmieci. Pomyślałem sobie, że głównym celem mojego dalszego życia będzie to, by doprowadzić do tego by dawny cmentarz został uporządkowany, ogrodzony i postawiony na nim krzyż. Byłem tam w ubiegłym roku sześć razy. Próbowałem prowadzić rozmowy z władzami w Porycku/obecnie nazywa się Pawłówka/, nie udało się. Udałem się do Rejonowej Rady Narodowej w Iwaniczach. Trafiłem tu na życzliwego szkownika przewodniczącego tej Rady, który się nazywa Olech Michajłowicz Szymonowicz. Pojechał z nami na wizję lokalną, ściągnął przewodniczącego gminy w Porycku. Po oglądzinach i dłuższej debacie obiecał, że pomoże w tej sprawie. Prosił, by na adres Rejonowej Rady przysłać pismo w tej sprawie i by wojewoda z Zamościa od siebie przysłał pismo, a będzie mu łatwiej przeprowadzić tę "operację". Byliśmy w tej sprawie u Wojewody Marcina Zamoyskiego. Przyrzekł poparcie i wysłał pismo do przewodniczącego Rady w Iwaniczach na który też otrzymał odpowiedź. W odpowiedzi swej zapewnia, że dołoży wszelkich starań by ogrodzić cmentarz i postawić krzyż. Czekaemy więc na dalsze wiadomości od przewodniczącego Rady w Iwaniczach w sprawie cmentarza w Porycku.

